

TYGODNIK WILEŃSKI

~~Nr~~ 58.

Dnia 24. Grudnia 1816 roku. v. s.

*o Potrzebie gruntownej znajomości historji
i naczym ta gruntowność zależy.*

(dokończenie)

17. **J**AK obarczać się zbytęcznie różnorodnemi wiadomościami, stawałoby się mniej korzystną i przeciążającą zdolności ludzkie rzeczą, tak jeszcze bardziéy bez pożytku by było, gdyby kto usiłował ładować pamięć historycznemi drobiazgami, niebacznie na tym zawodzie swéj pamięci, doskonałą znajomość historji zasądzał. Aby poznać historją, aby zostać historykiem, są do użycia zwykłe możności pamięci, ale rozumowaniem i umysłową pracą podparté. Po nich, nie zaniedbując poznawania i oswajania się ze wszelkiemi szczegółami, wymágają się obéjmowania i przenikania całej osnowy, ile z ostatecznych badań historycznych przemian stanu ludzkości wyjaśnioną została, a to w ogólnych i szczegółowych przed-

miotach, z doborem najistotniejszych. Objęcie historji takie, stanie się wzorem i kluczem do dalszego jakięgo bądź w niej od czyjś potrzeby wynikającego badania, do poznawania badań cudzych; nim prowadzony, pójdzie bezpieczniejszym krokiem do przybytku pamięci, szukać wszystkich, nawet pomniejszych okoliczności, do szczególniej przedsięwziętego przedmiotu potrzebnych; i łącno je znajdzie, nie trudno i porządnie użyje, skoro tym końcem nieodzwonnych i pomocnych do należytej znajomości historji nauk nabędzie i niemi kierowany, w historji ćwiczyć się zechce. Mówię tu o badaniu prawdy historycznej, tudzież o badaniu związków w zdarzeniach historycznych, których to badań, chociażby kto nie doświadczał własną siłą, wszakże można śmiało wyrzec, że bez ich pojęcia, nie byłby w stanie cudzych prac użyć, uczuć je, w ich duchu przemawiać, i historji by nie poznał. Wprawianie się do krytycznych badań, nabywanie nauk ułatwiających, ćwiczenie się w nich, poznawanie historyków, rozmaitych historycznych pomników, po wielkiej części w numismatyce, dyplomatyce, i tym podobnych historycznych naukach dotykanych, jest wielce korzystne, wskazujące przez się środki, którymi krytyka do prawdy historycznej docięra. Dopieroż zwrócona bacność, nie tylko na wypadki i czynności ludzkie, ale na mięjsce i czas,

na okoliczności społecznych związków między ludźmi, na trwającą we wszystkim między sobą zależność, ściśle jedno z drugiego wynikanie, ztąd ukazujący się liczny szereg, ciągle po sobie gromadnie idących przyczyn i skutków — będzie rozumować nad dziejami, prawdziwie gruntownie historją zgłębiać, kształcić się na historyka, a przynajmniej na umiejącego użyć i uczuć prace filozoficzne w historii z takim natężeniem podjęmowaném, w których, jeśli z niepodobieństwa poznania wszystkich rzeczy na świecie się krzyżujących, wynika w badaniach pewny rodzaj niedoskonałości, jednakże pracując różné usposobięcia, pomykają wielorakié wyjaśnienia dość daleko, niedostatki innych zapełniają; rzecz się wspólnym zawodem doskonali i uzupełniá. Usposobiony do tych prac umie je ważyć, może się szczycić znajomością historji.

18. Kiedy więc ze wszelkich względów uważana gruntowna znajomość historji, czyli to tyle ile może uprzyjemniać pożycie w ukształconój wysoko ludzkości, czyli że má ożywiać prace w naukach, dostarczać zapasów do ich przestronniejszego i doskonalszego przenikania i użycia, ułatwiać na ciągłych przykładach zgłębianie natury ludzkiej i poznawanie żywota całego rodu ludzkiego; czyli że jest narzędziem, którym najdzielniej się, do myśli ludzkich przemawia, najsnadziej mniemaniami ludzkie-

mi kieruje , a w tym sposobie , czynność publiczna, i związki społeczne tęższej sprężystości nabywają , w nich się moralność , łagodność , zacność charakteru i wyższe uczucia zaszczerpiąją — kiedy mówię ze wszelkich względów dopiero wspomniona i opisana gruntowna znajomość historji, nie tylko wielce staje się pożyteczną, ale nawet zawsze istotnie potrzebną; kiedy nabycie jęj znajduje ułatwienia w samęj naturze ludzkieј, w naturze społeczeństw, w stanie ich wyższęgo udoskonalenia, w jakim tak już daleko są pomknięté; kiedy w ćwiczniu się w historji, są poczynioné rozmaité ułatwienia, wskazane są środki nabycia /znajomości historji na dobrych zasadach opartęj; kiedy pracą tylu badaczów czyniony dobór i wysledzone już związki dziejów ludzkości, łączny do nich każdemu przystęp czynią i torują w tak wielkim zawodzie prawie do postępu drogi; — za prawdę wszelki człowiek chcący wysokim przeznaczeniem rodu swęgo godnie odpowiedzieć, trawić życie na pożytek sobie i społeczności, chcący w jakimkolwiek wydziale badać naturę i człowieka: winien w historji szukać przewodnika, chciwie się garnać do wcielenia się w jęj prawdy, stawać się uczestnikiem prac historycznych, do nich się zapalać, ochoczo i gorliwie gruntowną znajomość historji nabywać.

Joachim Lelewel.

HERO i LEANDER.

Scena Liryczna

Z FLORIANA.

Teatr ukazuje Helespont i brzeg Sestos, z prawej strony daje się widzieć w odległości wieża, na której wierzchołku gore w latarni ogień; balwany morza rozhukané obijają się o wieżę. Gdy zmierzchno, Xiężyc był w pełni i głęboká cichosc panowała na wód przestrzeni. HERO wychodzi z wieży.

H E R O.

Już noc rozpostarła swé skrzydła nad całym przyrodzeniem. O luby Leandrze! o to jest chwila, w której idąc za głosem miłości i meztwa, ty się puszczasz na morze: i nie mając innego przewodnika nad to światelko, które zapaliłam dla ciebie, twoje silné barki będą przerzynać wspanioné balwany, i przyplawią cię na swych grzbietach do twéy ulubionéy.

Spoziérá na Niebiosa i morza, i niejaka chwilę znajduje się pogrążoną w rozmyślaníu.

Z jak słodką przyjemnością rozważam tę powszechną cichosc! Morze spokoyne, powietrze jest ożywiające! Zefir go nawet nieśmie poruszyć, umilkło wszystko i cale

przyrodzenie spoczywá. — O mój luby! ty nic więcéy nie słyszysz nad głos przerażający Alek, i szmer bałwanów, które ustępują przed twojemi siły; xiężyc dobroczynny użyżá dla ciebie swojego światła; powierzchnia wód zdaje się go powiększać, gdy to światło wstecznie odbija. . . . Ach całe przyrodzenie winno wspierać kochanka, który poświęca swé życie, aby oglądał swoją ulubioną.

Przechadzá się miotana niespokojnością.

Niewiém co za przestrach tajemnie przeniká me serce. O luby Leandrze! nie przychodź dzisiay. . . . i nigdy, jeśli twé życie w niebezpieczeństwie. To morze tak okropné! Helle, (a) nieszczęśliwa Helle, znalazła zgon w tych bałwanach, zaledwo zorza złota (b) ocaliłá swym blaskiem jéy brata. . . . Nic ci niepozostaje nad moje życzenia i twą waleczność. . . . Gdyby przybywał. . . . Lecz nie, bóstwo miłości i wszystkie inné bogi nad tobą czuwać powinnyé.

(a) Helle córka Athamasa Króla, Tebańskiego, która zmykając z swym bratem Phryzem, od zawziętości swoiéy macochy Juy, utonęła na morzu. Płynęli na okręcie zwanym Beliaz.

(b) Syrius, jest to gwiazda, pierwszego rzędu, która nayprzód ukazuje się z iaskrawém światłem na niebie.

Wznosi do Xiężycy proźby.

O śliczny Febie! nieopuszczay niebios; oświecay zgubną drogę, którą mój luby má przebyć; ukaż mu wszystkie skały; ukazuy mu zawsze ład stały, niedozwalay aby najmniejszą chmura stała się zasłoną w oczach jego; przypomniy na té udręczenia, jakieś ponosił z miłości; i ocal kochanka tak wiernego, tak czulego jakim był Eudymion, (c).

Słuchá z naywiększą uwagą, i po długiey przerwie tak mówi:

Mniemałam slyszeć głos jego, lecz to jest szelest bałwana, który zatrwożył me serce.

W uniesieniu (rzecze).

O mój luby, na też twoie usiłowania; o gdyby ognie miłości, które ciebie pożerają skrycie, uczyniły walecznym i wzgardzającym wód przestrzenia. Czém prędzey uchodź z tych wód zdradliwych, przybądź pokrzepić zatrwożoną małżonkę, abyś ją przycisnął do serca twojego.... Już się zdaje, że ciebie oglądam, tak jest oglądam ciebie; ty z szybkością porzesz bałwany, ty zostawiasz za sobą rozciągle i wrzące wód

(c) Eudymion był synem Ethliusza i Kalyssy, był pasterzem, niektórzy z Mitologów powiadają, iż był Królem Elidy.

rozstępy; oczy twoje ciągle zwróconé na tę gorejącą pochodnię; tém większą ciebie moc ożywia, im się bliżéy do niéy przysuwasz; zniknęły dla ciebie wszelkiego stopnia gwiazdy, które są przewodnikami żeglarza; lecz twoja gwiazda jest to pochodnia gorejąca, nad którą nic więcéy nie widzisz w górnych obłokach, nikogo więcéy na ziemi nie znasz nademnie, a cały świat dla ciebie znajduje się w téy wieży, w której ja przebywam.

z Niespokoynością.

Miłość zbłąkała me myśli. Leander nie przybywá: nie nie widzę na morzu. Może nie jest tak późno jak mniemam; uwiedłám sama siebie, mniemałám, iż prędzéy przybędzie, gdy mu latarnię zapalę.

Obraca się ku morzu, uważa i słucha z uwagą.

Jednak zdaje mi się, iż on nigdy nie spóźnił tak wiele. Wyrachowałam po sto razy chwilę jego wyjazdu; trwanie jego drogi, już dotąd powinien się tu znajdować... Nadto gdyby morze było wzburzone, sądziłabym, że bojaźń go wstrzymała.... Może bydz, że jeszcze nie wyjechał.... Może nowé miłostki.... Ach! Leandrze przebacz, iż śmiém wątpić o twém sercu. Ach! jeśli najmniéjszy powiew wzruszy wód spokoj-

ność, na nikogo więcéy jak Neptuna nie będę się użalać.

w Gniewie.

Dla czegoż w dwóch oyczyznach przebywamy, mając jedną duszę? cóż nam może znaydować się blisko jeden drugiego, jeśli mamy pozostać zawsze rozdzieleni? Tak wolałabym raczéy, aby świat cały był naszym przedziałem.

Obłoki pokryły niebios sklepienia, i xiężyc się zaćmił.

Niebo coraz się bardziéy zachmurza, a xiężyc zdaje się ukrywać migającé światelko; serce moje żal przeniká... i jeżeli burza... lecz oddalmy te okropné wyobrażenia... zaiste ja się mylę; może bojaźń przesuwá obłoki, które się nieznaydują; tylekrotnie doświadczyłam, iż będąc daleko od lubego, niebo zawsze dla mnie pochmurné!

Wszczyná się burza i coraz się wzmagá.

Cóż słyszę! nie, to nie jest marzenie, szmer ponury daje się słyszeć z przepaści; zbliżá się z ciemnościami nocy, luská, wzbiérają się wód balwany, wyją wiatry, wywierają swą wściekłość na wspienioné morza....

Tu wyrażá boleść i przestrach.

O władnącé bogi!... opuszczają mię siły; każdá błyskawica, każdy raz piorunu

śmierć mojemu sercu przynosi.... O nie-
szczęsna...! jeśli on wyjedzie... wyjedzie...

Padá omdlała na skałę, i nagle się zrywa.

O luby Leandrze! wróć się! jest jeszcze
czas po temu.... Powróć ku twoim brze-
góm, pamiętaj abys ocalił twé życie; ja
przydę cię odwiedzić, miłość sił mi do-
dá; jestem pewną, że przebędę tę podróż,
kiedy ty będziesz jéy celem. Nie jestem
pewną powrotu: lecz kiedy cię zobaczę
i zachowám twé życie, umrę spokojną.

Burza jest w najwyższéj nawałności.

O Bogowie! jakież łyskanie! jakaż bu-
rza! Rozhukany bałwan ciská się na lyski,
piorun pogrązá się w wód balwanach; a po-
wietrze i wody jest to wzburzenie natury
przeplatanéy pręgami ognia. Wszystkie
żywioly zmieszané, a mój luby walczy
przeciwko całému przyrodzeniu.

Padá na kolana i w uniesieniu błagá Bogi.
(mówiąc)

O Neptunie! o Boreaszu! uspokoycie
się, zachowaycie go! on wás nigdy nieobra-
ził; nieprzepędził dnia jednego gdyby wam
nieoddáł czci należnéy. Wy znacie co to
jest miłość: przypomniycie o Filyrze przy-
pomniycie o Orythei uzalście się nad nie-
szczęściami, których byliście udziałém. —

Czegoż wam trzeba? czego żądacie? Nie mam ofiary; lecz jeśli krew jest potrzebna aby was ulagodzić, rzekniycie słowo, jedno słowo, a ten sztylet zanurzę w mém sercu. Powiedźcież czy Leander nie jest w niebezpieczeństwie; może Leander ginie; przez litość pośpieszcie mi donieść.

Burza się uspakaja.

Oni mię wysłuchali..... uciszają się wiatry, morze się uspakaja. Wracają wody do swego łożyska, niebo się wypogadza, nie więcéy nie slysze nad szelest wód, które jeszcze wyją, wzburzone szalonymi wiatry.

Z poruszeniem nayszczulszém.

Ach Leandrze! luby Leandrze, czyli doświadczyłeś téy burzy? Bogi czuwałyby nad twym losem; uspokoiłi morze, to jest znak pewny ich sprzyjania. — Leandrze, czyli już przybywasz, leceę ciebie oglądać! o! jak cię będę przyciskać do mego łona; jak wiele twoje niebezpieczeństwa pomnożą wdzięki naszego związku!....

Z niespokoynością i żalem.

Już ciemność się rozpraszá; już się ukazuje wschód słońca w cudnych farbách; kochanką Cephala rozpędzá przed sobą ciemności, a nie masz Leandra! już spokoyność panuje na morzu, lecz nie má téy spokoyności w mém sercu.

*Ukazuje się wschód różannéy jutrzeńki i dnia
początek.*

O śliczno jutrenko! przebacz mi jeżeli do ciebie nie wzniosłam mych ślubów. Leander w téj chwili ze mną się rozstawał, kiedy ty wschodzić począłaś; mogłamże pragnąć ciebie oglądać? Stań się w téj chwili mi dobroczynną, ukaż mi mojego kochanka: o gdyby ten dzień którego ty poprzedzasz, został tak dla mnie przyjemnym, jakim on jest przyrodzeniu całemu.

Idzie przypatrywać się z wyniosłéy skały.

Tak już go oglądam, to jest on... O nieśmiertelné Bogi! czegoż dla was nie jestem winną? Ach! czuję istotnie, że wszystkie moje trudy nie wynadgródzą tak słodkiéy chwili.....

Ukazuje się w odległości Leander, który nateżá swé siły, aby się utrzymać na zgubnych wodach.

Lecz co widzę! on się oddalá... zbliża się..... zdaje się walczyć przeciw zburzonym bałwanóm... Krew się we mnie ścina..... Ja go postrzegám, siły jego omdlały, jego ramiona znużóné nie mogą jego więcéy ratować... Leandrze... Leandrze... słucháy mojego głosu; niech chwila tylko męztwa pokrzepi twé siły, a będziesz na łonie twojéy małżonki. Leandrze, ty mnie

nie słyszysz..... ty nie możesz już więcej tym wodom opierać się? Leandrze, jedno jeszcze natężenie! Zdaje się ku mnie wyciągać swé ręce, wzywa moję pomocy... Tak, rzucę się w morze..... popłynę ku tobie.... tak.... ja zginę lub ciebie ocale.... Idę.....

Leander ponurza się w bałwanach.

O nieba! już zniknął: na próżno moje oczy jego wyglądają.... O! Leandrze..... mój luby Leandrze!.... Już go nie má, nie má; przekłété bałwany jego pochłoneły!

Ona zostaje nie jaką chwilę zdrętwiałą, nabywá siły powoli.

Nie masz go, już go nie uyrzę: nie uyrzę go nigdy; już on dla mnie umarł. — To ja, ja która go zgubiłam!...

Po długim milczeniu z wściekłością i rozpaczą, (rzecze).

Okrutné Bogi! którzy się naigrawacie z moich boleści, wy zdawaliście się słuchać prózb moich, aby tém okropniejszy zadadź cios, którym roździeracie mé serce; o! bogi krwi chciwé; bogi nieszczęść! o gdyby przeznaczenie potężniejszy od was, przywalilo was tém ogromem nieszczęść, które ja znoszę! gdyby waszá nieśmiertelność nie była na nic przydatną jak pomnożyć waszé cier-

pienia! I ty okrutné morze, morze przekłété, ty nic więcéy niesprawiasz nad samé nieszczęścia, ty nic więcéy nie poważasz nad zbrodnie; bohater okrutny, chciwy kupiec znayduje się w niebezpieczeństwie na twoich wodach; a gubisz kochanka wierného, który nic więcéy nie żądał, abyś go do mnie przyniosło; który cię błagał zawsze, nazywając swoim dobroczyńcą! Niech tak będzie, o gdyby ta wściekłość, zwróciła się przeciwko tobie samému! o gdyby świat cały mógł się rozpuścić zajmując twoje przepaści wypełnił całé łóżyisko łądem, i gdyby powszechné zaburzenie mogło ciebie zastąpić.!

Powracá na skalę.

Już go więcéy nie uyrzę! nie uyrzę go nigdy! Leandrze! mój luby Leandrze! Mogłeś że pomyśleć abym ciebie przeżyła? pomyśliłeś że kiedy, iż będę mogła patrzeć na to morze ohydne! Nie, ja póyde cię szukać nawet w jego przepaści; póyde połączyć mojego ducha z duchem lubego kochanka. Kto umie kochać, umie umierać: i ta śmierć jest przyjemną chwilą, gdyż ona mię łączy z Leandrem.

(Uderzá się o skalę i z niéy się wtrąca do morza.)

N I E D Ź W I E D Ź.

Niedźwiadek długo tańcem zarabiał na życie,
Wreście uciekł, i w lesie pokazał się skrycie.
Powitali go bracia wdzięcznym uściśnieniem,
I mruko-tkliwym puszcę napełnili pieniem.
Jedno było mówienie głośne i do ucha,

Powrócił nasz Marucha.

Jął im więc opowiadać, iakie widział dziwy,
Jak niedźwiedź w obcych krajach jest bardzo szczęśliwy.
Prawił o swoich figlach, wspomniał o kagańcu,
Nakoniec, gdy się wsczęła rozmowa o tańcu,
Jak go był drąg wyuczył, i Cyganów banda.

Puścił się Allemanda.

Lekkość, zwinność, szlachetné ciała ułożenie,
Kiedy powszechne wszystkich wzbudza podziwienie,
Nuże wnet każdy probować,
Aliżby nie mógł tańcować,
I piękny wyprawić sztuki.
Lecz proste leśne nieuki,
Ledwo który wzniosł ciemię,
Padł, iak długi, na ziemię.

Tém więcéy tańcerz zdumiewał:

Aż, czego się niespodziewał,
Srod przegrozek hałasu,
Wypędzono go z lasu.

Powszechny był głos tłumu:

On żąda od nas mieć więcéy rozumu.

Nie celny w niczém, nie znajdziesz zazdrośnych,

Nikt na cię w ówczas niewspomni,

Przeto im więcéy dzieł dokonasz głośnych

Tym się wydaway skromniy.

Przez nicjaką, prawda, chwilę

Słynie wziętość zawołana,

Lecz długo dziwić i bawić mile

To rzecz nie darowana.

Ż Ó Ł N A.

Powiedź mi, iestem ciekawy,
Spytał się raz orlik żwawy,
U ponurey, ślepéy, płowj,
Głęboko uczoney sowy.

Słyszałem że ptak co go żółną mienia,
Kiedy skrzydłami chyżemi
Nad ziemską buia przestrzenia,
Lata ogonem wżgóę, a głową ku ziemi.
Czy to prawda? Ey! gdzie tam, sowa mu odpowie,
To się w pustéy człowieka ureiło głowie.
On sam iest takim ptakiem, chce ku niebu wzłatać,
Chce się z gwiazdami bratać,
A przecież, lubo myśl pnie się wysoko,
Ziemi nie rzuca oko.

K O Z Y.

W ten czas kiedy się czarci włóczyli po świecie,
Jeden z nich usługiwał ubogięy kobiécie,
Ta całego dobytku miała cztery kozy,
I kazała ie diabłu paść pomiędzy łozy.
Ale mu tyle męczarni sprawiały,
Ze mimo sztuki, i zręczności całyj
Jaką na ich strzeżenie i skupienie kładzie,
Nie potrafił ich nigdy utrzymać w gromadzie.
Rzekł więc, gdy mu się kiedyś zebrać ie udało,
Matko! wolałbym rządzić biesów rotą całą,
Niżli te dzikie, płoche, nieuięte,
Twoie kozy przekłete.
Ta bayka uczy, że nie ma stworzenia
Trudniészego nad rodzaj kozi do rządu.

Dozwala się drukować z warunkiem przedstawienia do Komitetu sześciu exemplarzów dla miejsc przeznaczonych. Dnia 21 miesiąca Grudnia roku 1816.

G. E. Groddeck Prof. Ord. Czł. K. C.